Nr. 4. Tarnów dnia 24 stycznia 1926 r. Rok II.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. — Prenumerata kwartalnie 2 Zł.

Tygodnik informacyjno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Poręba.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4 do 5 po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Dwie rocznice.

Sześćdziesiąt trzy lat upłynęło dnia 23-go stycznia od wybuchu ostatniego powstania. I chociaż rok rocznie oddalamy się od tej pamiętnej chwili, choć tylko na dziesiątki liczymy już uczestników i świadków tego bohaterskiego czynu, choć mamy znów Ojczyznę niepodległą, nie wolno nam, nie możemy zapomnieć.

Cienie Traugutta, Żulińskiego, Padlewskiego, Sierakowskiego, Mierosławskiego, Langiewicza, księży Mackiewicza i Brzóski, nie zgasną nigdy; ich duch żyć będzie w narodzie. Potyczki z pól Miechowa, Chrobrza, Jędrzejowa, Grochowa, Dubicza, z zaścianków podlaskich, z puszcz litewskich, są dobitnym dowodem żywotności narodu, który raz po raz zrywał się, by zrzucić jarzmo ciemiężców.

Jest w historji powstania styczniowego wielki błysk, jest siła potężna, jest zasada, godna poszanowania, bo przez nie daliśmy poznać światu, że możemy przecierpieć, przeboleć wiele, lecz w służbę niewolniczą najeźdźcy nie pójdziemy.

A jeżeli dziś jesteśmy wolni, to dlatego, że za ideę wolności umieliśmy cierpieć, walczyć i umierać.

Więc myślą nam wybiegać trzeba do onych pól i lasów, co świadkami były walk powstańczych i uczyć się męstwa i siły, by przetrzymać czasy dzisiejsze i uczyć się dla dobra Ojczyzny poświęcać prywatne korzyści, a na usługi Jej oddać trud życia, tak jak tamci oddawali życie samo.

I czcić nam trzeba tę datę powstania i chylić czoło przed pamięcią bohaterów, i wybiec nieraz na cmentarz tarnowski i podumać nad wspólnym grobowcem powstańców, którzy z pola walki pod Grochowiskami przywiezieni, w Tarnowie z ran pomarli. A należałoby wreszcie zebrać na terenie Tarnowa historycznie wszelkie dane, odnoszące się do powstania styczniowego. Wszak wiemy, że był tu zorganizowany Komitet Rządu Narodowego, że stąd do obozu Langiewicza szła broń, amunicja i odzież z ofiar, zbieranych na „podatek narodowy". Wiemy, że tu był punkt zborny dla ochotników, wysyłanych za „granicę", za Wisłę — na Moskala, że w owym pamiętnym roku opustoszały mury seminarjum duchownego i wyższe klasy gimnazjum. Wiemy, że biegiem Dunajca przekradał się Langiewicz po bitwie pod Grochowiskami, by obejść Wisłę i przejść w Lubelskie. Że tu był więziony początkowo ten dyktator powstania i wielu powstańców, że wielu ich było ukrywanych w domach szlachetnych mieszczan ówczesnych. Pamiętamy też szereg postaci, na których z czcią spoglądaliśmy przed wojną od b. burmistrza Rogoyskiego począwszy, a na Raczyńskim, kwestorze ulicznym T. S. L. skończywszy. I wielu wie z ich opowiadań wiele.

To wszystko czeka ręki i serca historyka, miłośnika minionych dni Tarnowa. Bo czas wreszcie skończyć osądzać ten bohaterski czyn ironją i sarkazmem, — czas przerwać plwać historycznym wywodem na tę kartę naszych dziejów, na której męczeństwo braci pisało imię po imieniu, dzień po dniu krwawy, nużący, czyn po czynie, w którym nie było nic innego, nad to najwyższe pragnienie Polaka: zdobycie wolności.

* * *

W dniu 20 stycznia minęło 100 lat od śmierci wielkiego patrjoty, myśliciela, męża stanu, syna ubogiego mieszczanina wielkopolskiego, ks. Stanisława Staszica. Kształcił się w Niemczech i we Francji. — Po powrocie do kraju przyjął święcenia kapłańskie i był długie lata wychowawcą dzieci kanclerza Andrzeja Zamojskiego, gorącego obrońcy praw wieśniaków. Po latach cichej pracy wrócił do Warszawy i tam napisał dwie śmiałe książki: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" i „Przestrogi polityczne dla Polski". A był to czas po pierwszym rozbiorze Polski.

Król Stanisław August był za słaby, właściwie nie miał żadnej władzy, wojska prawie nie było, podatków nie płacono, sejmy zrywano jednem słowem szlachetki-warchoła: „veto" (nie pozwalam), mieszczaństwo i włościaństwo nie miało głosu i praw równych szlachcie. — W podanych wyżej książkach skreślił Staszic ten opłakany stan Polski, wskazał braki i wady, ale też podawał środki ratowania państwa, a uczynił to z taką siłą miłości Ojczyzny, jak nikt przed nim. Rad Staszica nie słuchano. Zaledwie pięć lat minęło od wydania książek Staszica, a już Polska byt polityczny straciła.

Po upadku Rzeczypospolitej Staszic podróżował wiele, a zwłaszcza badał nasze Karpaty. Szło mu o wydobycie z ziemi ukrytych jej skarbów: ołowiu, miedzi, żelaza, cynku, srebra, marmurów. Wynikiem tych badań było dzieło:

IRENJUSZ SZAROTKA.

Duch bohatera z 63-go roku.

Pogoda była straszna. W podróży wśród zawianych śniegiem lasów i pól, oblanych blaskiem pożaru, towarzyszyły mi jeno noc dzika i złowrogie wycie wichru, wichru co niósł straszne tumany śniegu i bezlitośnie smagał zimnem zbiedzone członki moje i ścinał w żyłach krew, która grała najczystszą miłością Ojczyzny. W tej strasznej, śmiertelnej podróży, zmogły ciało moje sroga natura i wróg podły, lecz duch mój zmóc się nie dał. Ja czternastoletnie chłopię, dziecko jeszcze, zdążałem wśród strasznych okoliczności z rozkazem dyktatora do braci powstańców, którzy rozłożyli się obozem w moim rodzinnym domu. Dumny byłem z roli posłańca, głuchy na fizyczne dolegliwości. Cieszyłem się, że za chwilę rzucę się w objęcia matki, że się przed nią pożalę na nieszczęścia Ojczyzny kochanej.

Od domu rodzinnego dzieliła mimę jeno wiorsta drogi. Widziałem błyszczące światła w jego oknach, o uszy moje obiło się tak znane szczekanie Azora. Na myśl, że za małą chwilkę stanę u celu podróży, szybciej zabiło tętno mojego serca. Jakaś wewnętrzna moc podwoiła szybkość moich kroków.

Oglądam się... Boże! tuż za mną moskiewska patrol jechała... Zoczyli mię... Zebrałem wszystkie siły i usiłowałem się bronić ucieczką, lecz napróżno. Rozległy się strzały... Z krzykiem i bólem strasznym padłem w śnieżną zaspę. Na chwilę przerwało się pasmo moich wrażeń...

Z omdlenia zbudził mię okrutny ból i przejmujące zimno. Podniosłem się ze zbroczonego krwią śniegu i długo, długo się męczyłem, zanim się dowlokłem do ogrodu, gdzie to na zabawach upłynęły chwile mojego dzieciństwa. Do domu już tak niedaleko, a mnie siły opuszczają, głosu wydobyć nie mogę, w oczach mi ciemnieje i padam znowu, lecz tym razem pod oknem pokoju matki. Zaledwie o kilka kroków od matki, rozpoczęło się ciche, samotne, bez słowa pociechy, konanie moje. Gdyby matka wiedziała o mnie w tej chwili, ach gdyby wiedziała!... Ból ustępował powoli, ogarniało mię ciepło coraz większe, czułem, jak coraz głębiej zapadam w sen wieczny... Na skrzydłach nocy przyleciała do mnie nieopisana tęsknota, złotemi nićmi oplatała myśli moje...

W tem czuję jakieś ciepło na twarzy: to biedny Azor żegnał mię na nowe życie, psiemi łzami skrapiał moje rany, łasił się koło mnie, patrzył mi się w oczy tak wymownie, że zdawał się mówić uczyma: rozumię cię biedaku, pojmuję głębię niedoli twojej.

Na krótką chwilę ukazała mi się w oknie twarz ukochanej, nieszczęśliwej matki, z bolesnym uśmiechem, który długo śnił mi się w grobie... Widok oblicza matki był mi największą pociechą w tej chwili konania. Ach! — czemuż mię ona nie zobaczyła wtedy...

Myśli moje zaszły mgłą, ogarnęło mię dziwne światów zapomnienie... jeszcze chwila przytomności, strach przed śmiercią, walka z nią, okrutny ból, szalony wir myśli i skończyło się konanie nieszczęśliwego syna nieszczęśliwej Ojczyzny. Pogrążyłem w żałobie matkę Ojczyznę i matkę moją rodzicielkę. Obie opuściłem w nieszczęściu.

I uniosła się do nieba czysta jak łza dusza moja młodzieńcza, by zanieść przed tron Najwyższego skargi na naszych wrogów i by odebrać nagrodę z rąk Tego, który jest Słońcem miłości. Uniosła się dusza moja do krainy nieograniczonej wolności, gdzie nastąpił kres wszelkich moich bolów i nieszczęść. Tam napływały tłumy polskich bohaterów i zanosiły gorące modlitwy przed tron Królowej Korony Polskiej.

Na drugi dzień znaleziono zimnego trupa mojego. Na straży czuwał jeno biedny Azor, mój ulubieniec i... płakał. — Komendant obozu powstańców odebrał rozkaz dyktatora ze zaciśniętej śmiertelnie dłoni mojej. Matka mdlała z rozpaczy. Za chwilę napadła na dom sotnia kozaków. W puch rozbito garstkę powstańców, dom rodzinny stanął w płomieniach, matka moja skonała okrutną śmiercią pod nahajami moskiewskich zbirów.

Duch mój odbywał wędrówkę po nadpolskich przestworzach i patrzał na niesłychaną

„O ziemiorodztwie Karpatów i ziemi dawnej Sarmacji".

Ale Staszic zasłużył się Polsce nietylko badaniami naukowemi, ale też czynem. — Dzięki oszczędności i zapobiegliwości zebrał miljonowy majątek, ale unikał wystawności. Chodził w wytartej sukni, mieszkał w dwóch pokoikach, żywił się skromnie. Za to czynił wiele. Kupił od rządu austrjackiego dobra hrubieszowskie i swoją wzorową w nich gospodarką, a głównie przez uwolnienie włościan od pańszczyzny i obdarowanie ziemią, dał wspaniały przykład, jak należy pojmować obowiązki względem Ojczyzny. Za Królestwa Kongresowego, jako dyktator Wydziału Przemysłu i Rzemiosł, otoczył górnictwo specjalną opieką. Zawrzała wtedy praca górników w Dąbrowie, Olkuszu, Chęcinach. Powstały huty ołowiu i miedzi w Białogonie, zaturkotały maszyny w przędzalniach i tkalniach w Ozorkowie, Zgierzu i Łodzi. Nazwano go też słusznie ojcem górnictwa polskiego.

Ale serce Staszica czuło, że niedość dbać o przemysł. Założył więc szkołę dla głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, zostawił fundusze na opiekę nad obłąkanymi i na sale rzemieślnicze.

Towarzystwu Przyjaciół nauk ofiarował pałac na Nowym Świecie w Warszawie, a dla podniesienia ducha postawił przed nim własnym kosztem pomnik Kopernika, wykonany przez najsławniejszego wówczas rzeźbiarza Thorwaldsena.

Zmarł, mając lat 70, — wielkiej, sumiennej pracy dla Ojczyzny i bliźnich. Szczątki jego spoczywają w kościółku Kamedułów na Bielanach, o milę od Warszawy odległych, stosownie do życzenia, jakie wyraził w testamencie.

Nie od rzeczy będzie podać tu niektóre myśli Staszica.

Do wszystkich wołał:

„Obywatele! zapomnijcie o sobie, a pamiętajcie, że w rękach waszych złożyła Opatrzność losy tych miljonów plemion, które następować będą. Od tego... zawisła ich dola".

„Zginie Polska, jeśli się nie odrodzi z ducha, jeśli nie stworzy z motłochu narodu, jeśli niewolników nie przerobi na ludzi, jeśli nie zrozumie, co w istocie znaczy ten święty i nadużyty wyraz: wolność".

Do nauczycieli mówił:

„W edukacji najpierwej serce ma być kształtowane, dalej potrzebne i pożyteczne nauki nabierane, dopiero na końcu przyjemne i zabawne wiadomości powinny być szukane".

Do pracujących:

„W Polsce więcej trawimy, niżeli nam się rodzi... Tędy bieda chodzi. — Mamy więcej ludzi do żywienia, niżeli do roboty. Pomnóżmy naszą pracę i umniejszmy próżniakom żywności".

Do polityków:

„Zakrzewiajcie wzajemną miłość! Powtarzajcie często to wielkie cnotliwego Rzymianina zdanie: nie całość jednego stanu, ale całość narodu jest prawem najwyższem".

„Gdzie tylko powstaje wyłączność (stanowość, klasowość), tam ginie sprawiedliwość. W całych dziejach rodu ludzkiego największe zło zadawał człowieczeństwu duch wyłączności".

Zła droga.

Źle, bardzo źle się dzieje w Polsce. Niema jeszcze stałych norm praworządności, pozwalających wiedzieć, na czem się stoi, a te, które są, zmieniają się prawie z dnia na dzień i zamiast pomagać ludności rozwijać się, mieszają ją tylko i krępują. Na niczem się oprzeć nie można, nic obliczyć, nic zaczynać. Każdy czuje się, jakby mu ręce i nogi skrępowano.

Ci, co są powołani do strzeżenia porządku i dobra społecznego, zawodzą; pisma roją się od opisów jaskrawych nadużyć, a winnych jakoś, ku zgorszeniu maluczkich, nie dosięga kara. Nic dziwnego, że ludność dusi się, stacza w nędzę i rozpacz.

Gorzej jeszcze. Zagranica straciła do nas wszelkie zaufanie, nazywa nas państwem dzieci (Kinderstaat), uchyla się od jakichkolwiek układów z nami, a jej dzienniki podają wprost cyfry rozkradanych dziennie państwowych pieniędzy (407.000 Zł.).

Ale szczytem nieszczęścia to **rozpaczliwy** nastrój samego społeczeństwa polskiego. — Wszyscy opuszczają ręce, przestają myśleć o ratunku i z rezygnacją straceńców oczekują czegoś, co przyjść ma. Byle tylko już raz przyszło. Słychać szalone głosy: Jak może tak długo istnieć państwo z takiemi porządkami? Groza przewrotów lub interwencji obcych państw, a zwłaszcza Rosji, staje się jakąś potworną możliwością.

Czy ale ten samobójczy, nawet murzynów niegodny nastrój jest ratunkiem przed złem, czy pokazuje jakąś możliwość życia, do czego wszyscy wzdychamy? Niestety, rozprzężenie nas i zabicie wiary w samotność leży w planach naszych sąsiadów - wrogów, ale nie po to, by nam ułatwić życie, ale po to, **by z ziemi polskiej zniknął lud polski,** tak, jak zamierzano już przy rozbiorach Polski szlacheckiej.

Doświadczenie niewoli, gdy przy wynarodowieniu żadne prawo Boże uszanowanem nie było, gdy przeszliśmy udręczenię ciała i ducha, jakie historja zna chyba za czasów faraonów egipskich, zdobywców asyryjskich lub najokrutniejszych cezarów rzymskich, nauczyło nas chyba, że wróg nie przyjdzie do nas jako nasz kierownik, opiekun, doradca. Wrogom mniej mniej chodzi o państwo polskie, bo to dla nikogo niebezpieczne nie jest, ale o zmiecienie z ziem z ziem polskich ciał i ducha ludu polskiego.

Przypomnijmy sobie, że po rozbiorach, gdy Polska liczyła 11 i pół miljona ludzi, — Rosja w ciągu dwóch lat nawróciła na prawosławie i zrusyfikowała miljon sześćset pięćdziesiąt tysięcy dusz. Wobec podważenia w dzisiejszych czasach prawa własności, my Polacy tak daleko tylko możemy siedzieć na naszej ziemi, jak daleko ciągną się granice, które zdołamy obronić; jeśli stracimy samowładność, wywłaszczą nas i usuną z naszej ziemi ci, co nami rządzić będą.

I napewno, bo zagranica już od rozbiorów osądziła nas narodem „głupim, niedołężnym i podłym".

Do tego my, lud wprawdzie leniwy, ale rolny i dobry, zmarnowawszy w próżniactwie i niedołęstwie wszystkie urządzenia państwowe, nie zaznamy szczęścia wśród mocarstw, urosłych na sztuce dręczęnia ludzi.

Baczność więc ludu polski! Mamy dziś w ręku wszyscy prawo wpływu na rząd, ale i odpowiedzialność za nasz los ponosimy wszyscy. Nie możemy skrywać zła, ani oszczędzać winnych, owszem, piętnujmy i karzmy ich najsurowiej wszelkiemi możliwemi środkami, ale nie dajmy gubić naszych świętości, naszej ziemi, naszych ciał i dusz zbrodniarzom, bo gdy zatracimy poczucie samoistności swojej, to jedynem dla nas lekarstwem być mogą chyba na nowo egipskie męki niewoli. **Rola.**

---

niedolę Polaków. Ile konań widziałem, ile łez matek, ile niedoli, ile krwi niewinnie przelanej, ile poczynań wzniosłych, porywów szlachetnych?... A wszystko to dławiła, gnębiła brutalna przemoc wroga.

Lecz nie przepadły natchnienia najczystsze, szlachetny posiew nie poszedł na marne. Krwią swoją świadczyliśmy przed światem, że naród polski istnieje, a więc i Polska istnieć musi, — okupiliśmy wolność, którą się teraz cieszycie Polacy!

Młodzi Polska! Przejmij w spuściźnie nasze ideały, utrwalaj wolność, buduj Polskę potężną, po którą falą nowe pokolenie przyjdzie. Korzystaj z tego skarbu wolności, bo nie po to laliśmy krew, byście ty Młodzieży i ty Narodzie mieli ten drogo okupiony skarb lekceważyć. Nie cenisz należycie skarbów młodości, bo nie widziałaś tych łez i krwi, jakie się w walce o Nią lały, bo nie ponosiłaś dla Niej tak ciężkich ofiar, jak współczesne mi pokolenie. Wymodliliśmy ją u Boga, cudem wróciła. Gdybyśmy tę wolność, jaką się wy szczycicie teraz, choć na chwilę mieli wtedy, gdybyśmy choć na chwilę mogli nią odetchnąć!...

Kształć dusze swoje Młodzieży Polska, karm ją tylko tem, co święte, co wzniosłe, co dobre, co szlachetne, żyj życiem godnem dzieci wolnej Polski, pracuj dla szczęścia tej matki Ojczyzny, o to błaga cię duch przodków twoich w imieniu tych wszystkich, którzy położyli głowę za wolność, którzy trudem i bolem całego życia zbudowali ten piękny gmach: wolną, niepodległą Polskę.

Dr Z. DZIKOWSKI.

Nasze ukłony na ulicy.

(Urywki higjeniczne).

> Bodajby dusza twoja po śmierci nie miała tyle spokoju, co kapelusz na głowie Europejczyka.
>
> (Chińskie przekleństwo).

Już przed dziesięciu latami omawiałem ze ś. p. ks. Infułatem Stan. Walczyńskim kwestję ukłonów na ulicy. Są one bowiem z jednej strony nader dokuczliwe, a co główniejsze, w zimie wysoce niehygieniczne. Że tak jest istotnie, pozwolę sobie w krótkości udowodnić. Kwestją niedogodności ukłonów zaczynają się i z innej strony zajmywać; świadczy o tem ankieta, rozpisana przez „Ilustrowany Kurjer Krakowski", pojawiająca się na łamach tegoż dziennika. Sądzę jednakże, że sprawa jest zbyt prosta, ażeby rozciągano ją jak strudel i zastanawiano się, w jaki praktyczny sposób należałoby zmienić dotychczasowy sposób kłaniania się na ulicy.

Ale o tem później. Nadmienię jedynie, że już przed kilku latami zarząd czeskiego miasta Chrudim wydał odezwę do mieszkańców, ażeby w zimowych miesiącach na ulicy unikali kłaniania się kapeluszem lub czapką, a natomiast wprowadzili ukłon sposobem wojskowym. Co za myśl roztropna, a tak w zasadzie prosta!

Zastanawiałem się nad tem niejednokrotnie, pouczony, a raczej zmaltretowany własnem doświadczeniem, jaką torturą jest nieustanne ściąganie z głowy dobrze wciśniętej czapki lub kapelusza niemal co parę kroków i okazywanie w dowód szacunku i poważania swej rozczochranej fryzury lub też u niektórych połyskującej i spoconej pałki. Dla człowieka, mającego co najmniej czwartą część miasta znajomych, jest wprost rozpaczliwym ten sposób oddawania czołobitności.

Należy nadto zważyć, iż porą zimową w czasie mroźnych wiatrów i śnieżnej zawieruchy, trzymając w jednej ręce laskę, w drugiej jakąś paczkę, a pod pachą książki, — jest niemal sztuką sprostać tej formie ukłonów. Szczęśliwiec taki podniósłszy kołnierz od futra na uszy, umyka jak lis z jednego chodnika na drugi, aby uniknąć znajomych; — spotkawszy się mimo to z kimś oko w oko, z uprzejmą — jak sacharyna słodką miną, obnaża rozgrzaną głowę, oddając ją na pastwę mroźnego wiatru, przyczem w myślach dodaje coś w rodzaju: „a niechże cię samborski", mając to przekonanie, że w tej samej chwili i ten drugi pomyślał o „samborskim".

Pół biedy jeszcze, jeżeli kto ma dobre własne poszycie, lecz jeśli tego brak, a właściciel fryzury Diogenesowej błyśnie politurowaną i od potu zroszoną czaszką, jakby lampą łukową, — lub z powodu deficytu uwłosienia zaciąga pożyczkę od tyłu głowy, — pożyczkę stałą, bezterminową, umocowaną mastykiem, — wtedy rozluźnione kosmyki odstaną od gładkiej pałki i sterczą jak badyle w jesieni na podolskim stepie, nie jest-że to katastrofa? Fryzura wygląda „a la cochon irrite". Wówczas już „samborski" nie wystarcza dla odładowania nerwowego „uprzejmego" osobnika, lecz w duszy jego

Refleksje powyborcze.

Uzyskaliśmy taki procent delegatów do Rady Kasy Chorych, jakiego nie posiadają grupy katolickie i narodowe w żadnej z Kas Chorych na terenie Małopolski zachodniej i Śląska Cieszyńskiego. Praca nasza służyć może za wzór innym miastom.

Ale znanem jest powszechnie, że człowiekowi w dążeniu do posiadania czegoś, trudno jest powiedzieć: dosyć; chciałby więcej, — zwłaszcza gdy oblicza, że śmiało mogłoby być więcej. I myśmy mogli zdobyć więcej mandatów, gdyby nie..., a może to tylko mądrość po szkodzie. Wybory są grą, jak w karty. I najlepszy gracz nie może przewidzieć. Ale i najlepszy gracz zdaje sobie sprawę, że gdyby inaczej zagrał, — mógłby wygrać.

A więc pomówmy z refleksją.

Jak zwykle, pewien procent wyborców nie głosował. Ale jaka różnica? Polaków głosowało 65%, żydów 90%. Czy już nic nigdy nie ruszy tych obojętnych? Czy im się jeszcze nie pali nad głowami? Czy żydzi są więcej zagrożeni w Kasie Chorych?

Pisało się, afiszowało, agitowało, przypominało: ósemka dla ubezpieczonych, dziewiątka dla pracodawców. A jednak. Unieważniono w skrutynjum kilkanaście ósemek, oddanych na listę pracodawców, a podobnie dziewiątki, oddane na listę ubezpieczonych. Przepisy wyborcze do Rady Kasy Chorych wymagają, by na kartce wyborczej pod numerem było nazwisko czołowego kandydata listy. Bez tego nazwiska sam numer jest głosem nieważnym. I kilkanaście takich głosów Komisja główna musiała unieważnić. A przecież można było czy to w Sekretarjacie, czy w Izbie rękodzielniczej, czy też od zaufanej osoby otrzymać kartkę wyborczą, drukowaną, prawidłowo wystawioną. A ponieśliśmy z tego powodu stratę. Bo tylko dwa głosy brakowało do uzyskania szóstego mandatu z grupy pracodawców, podczas gdy kilkanaście głosów musiało być unieważnione. Wskazówka na przyszłość: czytać gazety i afisze przedwyborcze lub informować się w biurach przedwyborczych.

Wszędzie wszyscy mówią, że w listach wyborczych były wielkie braki. Braki te dałoby się uzupełnić, gdyby w czasie, ogłoszonym na reklamację, poszkodowani wyborcy zgłaszali swe pretensje. Ale tak się nie stało. I stąd te masowe braki. Nauka na przyszłość: list wyborczych, wyłożonych do oglądnięcia trzeba w terminie przepisanym pilnować i reklamować, by głosu nie utracić.

Były nadużycia w lokalach wyborczych. Mało jest stwierdzić, że są takie i opowiedzieć koledze z oburzeniem. Oburzenie trzeba zawsze śmiało wyrazić w oględnych słowach, nie obrażając nikogo, w samym lokalu wyborczym — wobec Komisji — i żądać wciągnięcia stwierdzonego nadużycia do protokułu. W ten tylko sposób ułatwia się unieważnienie wyborów, jeżeli zajdzie tego potrzeba. W ten jedynie sposób zakracza się przeciw nadużyciom i uchyla je.

Agitatorzy partji, głoszącej wolność słowa, myśli, czynów i wyborów, ostentacyjnie wyrywali kartki wyborcze, a wpychali dwójki. Ależ to nie powód, by na numer przeciwnika oddać głos. Przecież można się wrócić po swój numer, a w najgorszym razie wcale nie głosować.

Uwagi te snućby można jeszcze na różne tematy, nasuwające się z racji minionych wyborów. Uwagi technicznej strony wyborczej.

Najważniejszą ze wszystkich uwag jest brak katolicko i narodowo jednolicie myślącej i działającej organizacji mieszczańskiej. Nie zastąpią jej przygodnie stworzone komitety przedwyborcze, nie zastąpi nawet zapał. Gdzie niema ciągłości pracy organizacyjnej, tam akcja rwać się musi, ma za dużo braków, za mało spoistości. To odbija się też silnie na wyborach. To też jeśli chcemy myśleć o stoczeniu kiedyś zwycięskiej kampanji, czy to do Rady miejskiej, czy też do Sejmu, — musimy co rychlej stworzyć organizację mieszczańską, a wspólnie ze zorganizowanemi już chrześcijańskiemi związkami zawodowemi utworzyć jeden obóz katolicko-narodowy po miastach i miasteczkach z hasłem: polskie miasta dla Polaków.

Straszna dola dziecka tarnowskiego

oddanego „pannom" na wychowanie i służbę.

W grudniu 1921 r. wzięła niejaka Anna Fischer na służbę i wychowanie ośmioletniego Adolfa Teichnera, syna Józefa i Agnieszki, mieszkających przy ul. Lwowskiej. Wzamian za to obiecała p. Fischer wyrobić ojcu chłopca posadę woźnego, czy listonosza na poczcie w Tarnogrodzie, pow. biłgorajskiego, gdzie siostra p. Anny — Agnieszka Fischer — była wówczas kierowniczką poczty.

Na służbie u tych panien-tyranek byłby chłopak albo ogłupiał, albo życie zakończył, gdyby się tamtejsi mieszkańcy nad dzieckiem nie ulitowali. Ale o tem — potem.

Fischerówny żywiły chłopca niejednokrotnie kartoflami w łupinach, ujmowanemi kurom i podawały mu je w misce, leżącej na podwórzu. Dogadzały mu, piekąc na blasze placki z otrąb i rzucając mu je często jak psu. Ubierały go zimą w cienkie ubranko, a podczas mrozów chodził boso. Spał w oborze z krowami i owcami. A przytem wszystkiem biły go panienki za lada przewinienie, — prawdziwe, czy urojone. Biły go prawie codzień. Biły każda z osobna, biły obie razem. I nie byle jak. Biły pięściami, biły drutem telegraficznym, biły nawet głowę dziecka o ścianę i drzwi. Bił go też rózgą z polecenia kierowniczki goniec pocztowy, niejaki Modrzejewski. Po jednej egzekucji wychowawczej chłopiec ociekał krwią, a wychowawczynie lały mu wodę na głowę i kazały się myć.

Wiosną 1922 r. kierowniczka musiała gdzieś wyjechać na 5 dni. Przed wyjazdem zbiła kierowniczka chłopca, „aby pamiętał", a nadto siostra Anna, obawiając się, że „nie da rady" chłopcu, zamknęła go na ten czas w chlewie i trzymała pod kłódką. Chłopiec męczył się tam, śpiąc i leżąc na gołej i wilgotnej po wywiezionym co dopiero nawozie ziemi, na której „dla wygody" posłały mu dobre panny zniszczony siennik bez słomy.

P. Anna podawała mu wówczas pokryjomu przez jakiś otwór w chlewie jak zwykle kartofle w łupinach. — Z więzienia tego zwolniła chłopca p. Anna dopiero na interwencję policji. Wypuszczony z chlewa miał gorączkę, był boso i bez bluzki, w pokrwawionej i bardzo brudnej koszuli. Po tej niewoli usiłował chłopiec uciec. Ale schwytał go Modrzejewski na polecenie opiekunki i znowu chłopca „ukarano".

Ucieczki Adolfa powtarzały się często, — zawsze z tym samym skutkiem. Aż wreszcie ulitowała się nad nim mieszkanka Tarnogrodu, Anastazja Skórowa, ukrywała go przez 2 tygodnie i oddała do Księżpola na służbę do gospodarza wiejskiego. Tam chłopiec odżył dopiero, a nawet nauczył się czytać i pisać.

Dobrze odziany, nakarmiony i wesół stanął dwunastoletni Adolf Teichner przed sądem okręgowym w Zamościu dnia 15 grudnia 1925, gdzie spotkał dawne swe panie, obie Fischerówny, oskarżone przez mieszkańców tarnogrodzkich za katowanie dziecka. Chłopiec tak uląkł się widokiem tyranek, że z początku zaczął twierdzić, że było mu u nich dobrze. Dopiero wzięty na spytki i ośmielony, wyśpiewał wszystko, co zresztą powtórzyli świadkowie.

Fischerówny tłumaczyły się, że chłopiec był krnąbrny, moczył nocą pod siebie, puszczał bydło w szkodę i zaczepiał nieprzyzwoicie dziewczęta. Te jednak wymówki okazały się słabe wobec sprawiedliwości, gdyż Fischerówny powinny były odesłać chłopca rodzicom, gdy nie były z niego zadowolone. To też sąd skazał Fischerówny, każdą po roku domu poprawy, po odliczeniu już kary, jaka im odpadła w myśl ustawy amnestyjnej. Adolfa odesłano rodzicom.

---

zahuczą całe kapele „samborskich wściekłości" i co rychło wciska na głowę czapkę, uchodząc ludziom z drogi.

Nie śmiej się Szanowny Czytelniku, gdyż to nie są żarty; tego rodzaju ustawiczne drażnienie może osobnika neurastenicznego lub psychopatycznego zapędzić nawet w mury Kobierzyna.

Oto jest jedna strona medalu, dotycząca tego barbarzyńsko-kulturalnego zwyczaju, przypominającego owe czasy, kiedy niewolnikom obcinano włosy przy samej głowie, a ci wobec swoich możnych władców na znak poddaństwa i czołobitności obnażali swój golony łeb. Dziś się czasy zmieniły, żyjemy pod znakiem swobody i wolności, więc te zardzewiałe zwyczaje odesłać należy do paki starego żelaziwa.

Gorszą od tej niewygody jest niehygieniczna strona naszych ukłonów. Pod zimową bowiem czapką, silnie na uszy wciśniętą, głowa czy to łysa, czy kudłata, rozgrzewa się i poci, szczególnie że porą zimową człowiek ciężko ubrany skłonny jest do potów. Każdorazowe zatem nagłe odkrywanie głowy spowodować może przeziębienie głowy i co za tem idzie — newraglję, reumatyzmy mięśniowe i katary. W czasie zaś mroźnych wiatrów, nagłe oziębienie rozgrzanej i spoconej głowy wywołać zdoła porażenia częściowe gałązek nerwowych z następowem skrzywieniem twarzy lub niedowładem mięśni gałki ocznej, u astmatyków zaś tego rodzaju wentylacja głowy nierzadko powoduje ostre katary oskrzelowe, a nawet zapalenia płuc.

I po cóż to wszystko? Jest-że w tym przestarzałym zwyczaju jaki sens?

Reasumując wszystkie powyższe uwagi, pozwolę sobie postawić wniosek na zreformowanie dotychczasowych uciążliwych ukłonów i bez odwołania się do ankiety „Ilustr. Kurjera Krakowskiego" zawiązać klub pod przewodnictwem jakiejś poważnej osobistości z grona np. naszych Duchownych i ze Starostwa, celem szczegółowego omówienia tej dziś na czasie tak ważnej kwestji.

Gdybym śmiał wypowiedzieć moje zdanie, to najlepszym i najprostszym byłby ukłon wojskowy. Zwolennicy tej reformy, a członkowie tego klubu powinni złożyć jakąś małą kwotę (jednorazową) na cel humanitarny — czerwony krzyż, lotnictwo i t. p. i nosić na czapce jakąś odznakę, którąby na posiedzeniu klubu za stosowną uznano. Nie mogę pominąć i tego, że zawiązanie się i uchwały tego pożytecznego klubu powinny być plakatowane, ażeby osoby nieświadome tej sprawy, w szczególności panie, wymagające zawsze i wszędzie od nas objawów hołdu i szacunku, nie uważały się ukłonem wojskowym osób cywilnych obrażone lub lekceważone lub też, by nie miały klubowców i zwolenników tej reformy za Warszawistów z domowem wykształceniem. Dodam, że i ukłonem wojskowym modulować można stopień uszanowania, przyjaźni, zażyłości, a nawet miłości, gdyż i wymowa ócz jest przytem wielce pomocną.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA:

Po długotrwałem przesileniu, jakiego po wojnie nie przeżywało żadne z państw europejskich, doszło wreszcie **w Niemczech** do utworzenia rządu „środka" (bez socjalistów), na którego czele stanął kanclerz Dr Luther.

Afera węgierska fałszowania dolarów i franków francuskich odbiła się na stosunkach dyplomatycznych Francji i Węgier. Posłowie francuski w Budapeszcie i węgierski w Paryżu opuścili swe stanowiska i powrócą na nie dopiero po załatwieniu całej sprawy. Rząd francuski żąda nadto odszkodowania za puszczone w obieg fałszywe franki.

Sprawę **Unji Polski z Czechosłowacją** omawiają szeroko gazety czeskie i niektóre polskie. Jedne z nich odnoszą się nadzwyczaj przychylnie i rzeczowo do tej Unji. Inne z wielką rezerwą. A gazety Niemców czeskich wręcz wrogo. Obawiają się dla siebie wielkiej siły po-

łączonych dwóch zachodnich narodów słowiańskich.

W kotle chińskim ciągle wre.

W Berlinie została podpisana **umowa** Polski z Niemcami **w sprawie emigracji** polskich **robotników sezonowych do Niemiec.** Ustanie więc dotychczasowe dzikie przekradanie się przez granicę robotników rolnych.

Wielkie trzęsienie ziemi nawiedziło Persję. Dwie wsie całkowicie zniszczone. Wiele ofiar w ludziach, którzy zginęli pod gruzami, nie licząc już, ilu mieszkańców zostało bez dachu nad głową.

Z POLSKI:

Warunki uzyskania **pożyczki amerykańskiej,** podane przez przedstawicieli Bankers-Trusta są **nie do przyjęcia.** Nie idzie już o wysoką stopę procentową lub warunki spłaty. Idzie o to, że panowie bankierzy chcieliby być nie dzierżawcami monopolu tytoniowego, lecz kontrolorami państwa, że żądają, by Polska wyrzekła się wszelkiego wpływu na zarząd monopolu, że żądają odebrania inwalidom koncesji. A za to wszystko dają zbyt mały czynsz dzierżawy, bo tylko 100 miljonów dolarów.

W komisji prawniczej Sejmu ukończono dyskusję i głosowanie nad ograniczeniami podwyżki komornego, a mianowicie uchwalono **wstrzymanie podwyżki komornego** i to od 1-go kwietnia b. r. do 1-go stycznia 1927 r. od lokali jednoizbowych, oraz od lokali, zamieszkałych przez bezrobotnych i przez lokatorów, których zarobek miesięczny wynosi 80 Zł. (dla samotnych) i 120 Zł. (dla obarczonych rodziną).

Zbiórka złota dla Polski. We Lwowie, który zawsze daje przykład ofiarności i poświęcenia rozwinięto bardzo ożywioną akcję za zbiórką złota i banknotów dla wzmożenia siły emisyjnej Banku Polskiego. Ciekawą jest rzeczą, że zbiórka najlepsze wyniki daje wśród sfer niezamożnych właśnie. W policji państwowej konnej zebrano przeszło pół kilograma złota w przeciągu jednego dnia. Należy się spodziewać, że wysiłek zbiorowy naprawdę niedługo już da poważne wyniki, — że zachęci i sfery zamożniejsze do ofiar, których spodziewa się po nich kraj.

Kronika kościelna.

Ingres księcia metropolity Sapiehy. W niedzielę 17 b. m. odbył się w katedrze na Wawelu uroczysty ingres, czyli objęcie władzy metropolitalnej przez księcia Arcybiskupa Sapiehę. W uroczystości tej wzięli udział wszyscy księża biskupi archidiecezji krakowskiej: ks. biskup Augustyn Łosiński (diecezja kielecka), ks. biskup Wałęga (diecezja tarnowska) ks. biskup Kubina (diecezja częstochowska), ks. biskup Hlond (diecezja śląska). Oprócz tego uczestniczyli w uroczystości ks. biskup sufragan Komar, przedstawiciele konsystorzów, duchowieństwa, władz państwowych, wojskowych, miast, liczne delegacje, oraz tłumy wiernych z miasta, oraz bliższych okolic Krakowa.

Uroczystości rozpoczęły się cichą Mszą św., którą odprawił ks. biskup Wałęga. Podczas Mszy św. położono na ołtarzu palliusz arcybiskupi. Odczytano z kazalnicy bullę papieską o ustanowieniu metropolji, po łacinie i po polsku. Poczem Książę-Metropolita uklęknąwszy przed ks. biskupem Wałęgą i trzymawszy rękę na Ewengelji, odczytał uroczystą przysięgę wierności dla zasad wiary i posłuszeństwa dla Ojca św. Podczas czytania przysięgi księża biskupi otoczyli Księcia-Metropolitę w formie wieńca. Po przysiędze nastąpiło włożenie palliusza, poczem nastąpiła pontyfikalna Msza św., odprawiona przez Księcia-Metropolitę.

Po Ewangelji ks. prałat Ślepicki wygłosił niezwykle treściwe i podniosłe kazanie o znaczeniu arcybiskupstwa, zwracając szczególną uwagę na krzyż arcybiskupi, oraz na palliusz. Kazanie zakończył uroczystą przysięgą wierności w wierze imieniem wszystkich obecnych, co wywołało olbrzymie wrażenie. Po Mszy św. odśpiewano „Te Deum".

Biskupstwo gdańskie. Ojciec święty wydał bullę, na mocy której utworzone zostało biskupstwo gdańskie. Diecezja gdańska pokrywać się będzie z obszarem wolnego miasta. Kościół pokląsztorny w Oliwie podniesiony do godności katedry. Biskupem gdańskim został O. Ruhrke.

Głosy z miasta.

Czemu nie można Polakowi?

Restaurację p. Gutowskiej na rogu ul. Krakowskiej i N. Świata dzierżawił dotąd p. Balzarek. Obecnie wydzierżawiła ją p. Gutowska żydowi Reichowi, szwagrowi Abenda. Dlaczego? Czy żaden Polak nie okazał się godny? Czy który żyd wydzierżawiłby restaurację Polakowi? A może w tej restauracji jadają sami żydzi? Niechże więc odtąd uczęszczają tam tylko żydzi. Swój do swego. Dość jest polskich restauracji. **Graduszewski.**

Wieczorem ulicą Krakowską.

Nie każdy ma czas wieczorem spacerować, względnie wymijać spacerujących. Więc przechodzi na chodnik z drugiej strony ul. Krakowskiej. Ale tam znowu odbywają się od pewnego czasu takie spacery i to tłumne żołnierze tutejszego garnizonu z przygodnemi wybranemi serca. A zachowują się tak skandalicznie, rozpychając, potrącając lub lżąc przechodniów, że najwłaściwszem by było, aby władze wojskowe tutejsze zabroniły tych spacerów. Nie trzeba tu dodawać, w jakiej formie i treści odbywają się rozmowy między temi parkami, czwórkami, szóstkami nawet. Gdyby stan dzisiejszy nie ustał, to wkrótce jednym chodnikiem będą chodzić wieczorami po Krakowskiej, jak dotąd tylko „nasi", drugą tylko żołnierze z dziewczętami, a reszta mieszkańców Tarnowa tylko środkiem ulicy. Ufamy jednak, że p. płk. Prymus położy kres tym tłumnym i aroganckim spacerom żołnierzy. **Przechodzący.**

PODZIĘKOWANIE.

Komitetowi P. T. Pań i Panów, których zabiegom i osobistemu współdziałaniu znakomicie się udało tak przedstawienie sceniczne „Wianka mirtowego" w sali Sokoła I. w dniu 3 stycznia b. r., jak i urządzenie zebrania towarzyskiego w sali kasynowej w dniu 9 stycznia b. r. na rzecz Domu dla nieuleczalnych, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie: **Bóg zapłać.**

Niezmordowana gorliwość Wnej P. Wandy Szypuliny, inicjatorki obu wieczorów, chętna współpraca P. T. Pań i Panów komitetowych i poparcie ze strony P. T. Publiczności, która oba wieczory zaszczyciła swoją liczną obecnością, jest dla nas rękojmią zaufania dla Zarządu Domu, wielkiej sympatji dla naszego Zakładu i błogą nadzieją dalszego skutecznego poparcia w utrzymaniu i rozwoju tej tak potrzebnej instytucji humanitarnej.

ZA WYDZIAŁ TOW. ŚW. FILOMENY:

Ks. Walczyński, prezes.

Kronika.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu dwóch rocznic, którym poświęciliśmy artykuł wstępny niniejszego numeru, urządza Czytelnia uczniów I. gimnazjum w sali „Sokoła" I. w niedzielę dnia 24 stycznia b. r. o godz. 7·30 wieczorem. Niechaj ci młodzi, którzy czczą czyny bohaterów i pracę naszych ojców, widzą salę „Sokoła" pełną starszego pokolenia, współmyślącego z młodzieżą. I niechaj nikogo nie odstrasza kieszeń, spustoszona pod koniec miesiąca.

Szajka włamywaczy pod kluczem. Ostatniemi czasy grasowała w Tarnowie szajka włamywaczy, na czele której stał Wacław Kobec, pochodzący z Rosji. Dokonali oni między innemi włamania do sklepu Sabiny Gutter przy ul. Lwowskiej i Mosesa Schnapsa przy ul. św. Marcina. W dwóch tych stwierdzonych wypadkach obłowiła się szajka na sumę około 3.000 złotych, zabierając u Guttera towary galanteryjne, zaś u Schnapsa wyroby tytoniowe i artykuły spożywcze. Szajka ta, składająca się z Kobeca, Emila Kopka, Ferdynanda Słoniny i innych towarzyszy uspokoiła się wpadłszy w ręce sprawiedliwości.

Ender-Grün. Znany ptaszek tarnowski, niejednokrotnie już karany, Markus Ender, wyłudził większą sumę dolarów i lichtarz srebrny od niejakiego Zimelbauma Israela i jego narzeczonej Gitli Grün pod pozorem uwolnienia z wojska Zimelbauma, który zbiegł z wojska i czas dłuższy ukrywał się, czekając na dostarczenie mu przez Endera fałszywych dokumentów zwolnienia. I Ender i Grün dostali się pod klucz.

Sprostowanie. P. Dr E. Simche nadesłał nam z polecenia p. Szumskiego list, w którym donosi, że p. Szumski nie fałszował pełnomocnictwa cegielni „Mieszczańskiej". — Redakcja podaje chętnie tę notatkę, ale musimy przytem dodać, że sprawa powyższa jest w prokuratorji i ta ją rozstrzygnie, jak również i to, czy p. Weiss podpisywał p. Silberpfenniga z jego polecenia. Na razie jest pewnem, że pełnomocnictwo, na podstawie którego głosował p. Szumski imieniem „Mieszczanki" było fałszywe, ponieważ nie było na nim własnoręcznego podpisu p. Silberpfenniga, nie było też prawnie zastrzeżonego drugiego podpisu i pieczęci firmowej i że właśnie z prawdziwem pełnomocnictwem przyszedł do głosowania za „Mieszczankę" po panu Szumskim współwłaściciel tej cegielni p. Sokulski i że w ten sposób sprawa się wykryła. A więc powie ktoś: nie wal go pałą, tylko łagą.

Zbiegowisko uliczne wywołał dnia 15 b. m. niejaki Jan Tutaj z Woli Rzędzińskiej, który wyszedł pijany z restauracji p. Gutowskiej przy ul. Krakowskiej i zaczepiał nieprzyzwoitemi słowami przechodniów. Wezwany przez posterunkowego do uspokojenia, zelżył go słownie, a następnie stawił opór, kopiąc nogami i bijąc rękami, za co odpowie przed sądem.

Kradzież straganowa. Marja Krzemińska z Łęgu, lat 40 licząca, skradła dnia 15 b. m. ze straganu A. M. w rynku 1 kg. słoniny i poczęła uciekać. Schwyconą odprowadziła policja do komisarjatu.

Podsłuchane w tramwaju. Dnia 21 bm. przyszedł jakiś „chłop" wymienić 150 dolarów na czarnej giełdzie. W zamian za podaną sumę dolarów dostał najpierw złote, ale dolarów nie oddał i znikł. Żydzi, prowadzący tę rozmowę uznali, że nie można tego dochodzić, bo handel dolarami jest zabroniony. Kiedy więc przestaną handlować obcemi walutami i kiedy znowu spłoszy policja czarnogiełdziarzy.

Ograniczenie prądu zniesione. Tymczasowy Zarząd miasta zawiadamia, że wprowadzone w październiku ograniczenie konsumcji prądu dla motorów i aparatów elektrycznych zostaje uchylone i że konsumenci mogą odtąd używać prądu bez ogrankzeń.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

P. Robert Rydz, Bochnia. „Migawki" umieścimy w następnym numerze. Dziękujemy. Prosimy o dalsze.

P. A. Saramowicz, Radomyśl W. Po ostatniej Pańskiej reklamacji zwróciliśmy się pisemnie do kierownictwa tamtejszej poczty w tej sprawie.

Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.